

## CHRZEŚCIJAŃSKIE WYCHOWANIE I TOŻSAMOŚĆ

Jednym z podstawowych celów, jakie wyznaczają sobie wychowanie chrześcijańskie i, być może, warunkiem wszystkich pozostałych jest wytworzenie chrześcijańskiej tożsamości. Pojęcie tożsamości rzadko tylko stosują psychologowie i pedagodzy. Jest to bowiem w istocie pojęcie z pogranicza dwóch dyscyplin: psychologii, a szczególnie psychoanalizy, i socjologii. Nieliczni tylko opanowali te obie dziedziny w stopniu wystarczającym do posługiwania się tym pojęciem, choć ma ono tak oczywiste znaczenie. Najbardziej dogłębnie opracował ten temat Erikson, jego też praca<sup>1</sup> posłuży nam zasadniczo za odniesienie w niniejszym artykule. Podobnie jak on zacytujemy w motcie tę oto wypowiedź Freuda, określającą — nie zgłębiając go — pojęcie tożsamości, żydowską tożsamość jej autora:

Było jednak poza tym wiele innych rzeczy, które sprawiały, iż nie mogłem się oprzeć sile przyciągania, jakie wywierali na mnie Żydzi i judaizm — rozliczne tajemne moce uczuciowe, tym silniejsze, że nie mogły wyrażać się w słowach, oraz w równym stopniu, jasna świadomość wewnętrznej tożsamości, bliskiej, dobrze skrywanej przynależności do wspólnej struktury psychicznej.

Najbardziej znaczące dla tego pierwszego ujęcia tożsamości wydaje się być wypunktowanie niewyraźnych „tajemnych mocy uczuciowych” i równocześnie „jasna świadomość... bliskiej, dobrze skrywanej przynależności do wspólnej struktury psychicznej”, to znaczy do takiej głębokiej wspólnoty, którą dobrze mogą poznać tylko ci, którzy ją dzielą z innymi.

Ani Freud ani jego następcy nie powracali już więcej, chyba że w sposób aluzyjny, do znaczenia i zasięgu tożsamości, choć powyższy tekst świadczy o tym, jak wielką wagę przypisywał do niej sam twórca psychoanalizy. Otóż, jak wskazuje Erikson, „pewne teoretyczne nawyki w psychoanalizie, dla przykładu nawyk określania otoczenia jako «świat zewnętrzny» lub też «świat obiektywny», uniemożliwiają potraktowanie otoczenia jako żywą i za-

<sup>1</sup> E.-H. Erikson, *Adolescence et crise (La quête de l'identité)*, przekł. franc., Flammarion, 1978. Z tej książki pochodzą wszystkie cytaty bez odśyłać.

borczą rzeczywistość... Pierwszym metodologicznym warunkiem wstępnym do określenia tożsamości byłaby więc psychoanaliza na tyle wnikliwa, by liczyć się z otoczeniem; drugi warunek polegałby na uszlachetnionej przez psychoanalizę psychologii społecznej”.

„W rozumieniu psychologii — pisze on również — kształtowanie tożsamości uruchamia proces jednoczesnej refleksji i obserwacji, proces odbywający się na wszystkich poziomach czynności umysłowej, w którym jednostka ocenia siebie w świetle tego, co odkrywa jako sposób, w jaki inni oceniają ją przez porównanie ze sobą i za pośrednictwem pewnej typologii, znaczącej w ich oczach; równocześnie ocenia ona ich sposób oceny w świetle swojego własnego sposobu postrzegania samej siebie, przez porównanie z nimi i z typami obdarzonymi w jej mniemaniu prestiżem. Szczęśliwie i nieuchronnie, proces ten jest w głównej mierze nieświadomy”.

Tożsamość odpowiada nieodpartej i powszechnej potrzebie psychologicznej jakiegoś systemu idei, niosącego ze sobą obraz świata możliwy do zaakceptowania uczuciowego i umysłowego zarazem, będącego podporą skali wartości i programu działania, to jest, ostatecznie, etyki. Samo osiągnięcie silnej tożsamości wewnętrznej znaczy kres wieku młodzieńczego i wejście w wiek dorosły, z czego nie wynika wszakże, że nabycie tożsamości miałyby być uważane za koniec rozwoju psychologicznego, lecz raczej za podstawę do dalszego dojrzewania.

Tożsamość tkwi „w sercu jednostki, a także w sercu kultury właściwej dla jej wspólnoty” Tak więc nie można mówić o wspólnocie w pełnym znaczeniu tego słowa, jeśli nie emanuje ona własnej swojej osobowości.

Wreszcie dodać należy, iż tożsamość nie jest pojęciem statycznym. Podlega ona ewolucji, a prawidłowy jej przebieg odbywa się na zasadzie różnicowania rosnącego w miarę, jak podmiot uświadamia sobie rosnący stale krąg osób. Proces ten ustaje, kiedy słabną zdolności własnej afirmacji. Cofanie się w procesie kształtowania tożsamości może również wystąpić, gdy jakieś wydarzenia w życiu lub zmiany społeczne prowadzą do pozbawienia znaczenia kryteria oceny i wizję świata, stanowiące o tożsamości jednostki i jej wspólnoty.

### Utrata tożsamości

Jaka by nie była, tożsamość stanowi zbyt złożoną całość, by można ją było opisać w kilku słowach, a już szczególnie tożsamość chrześcijańska. Jest to związek wiary, moralności i duchowości w zmiennych proporcjach. Wiadomo, na jakie ataki wystawiane by-

ły te elementy składowe ze strony nauki, a raczej ze strony filozofii zrodzonych z nauki.

Ponieważ dla wielu udział moralności był przeważający, to właśnie jej schyłek odegrał decydującą rolę w zaniku wiary.

Wyjaśniano wprawdzie przezornie, że religia nie jest moralnością. Ten zwrot strategiczny nie okazał się wszakże przekonywający, choć przecież stwierdzenie to nie jest bezpodstawne. Religia jest bowiem czymś więcej niż moralnością. Niełatwo jednak uświadomić to tłumowi nawykłemu posyłać dzieci na katechizm po to, aby wpojono im tam moralność. Co więcej, trudno utrzymywać, że religia, zawierająca w sobie pewien system światopoglądowy, może pozostać neutralna wobec oceny moralnej. Najbardziej oficjalne oświadczenia wskazują zresztą, w razie potrzeby, że nieustanną troską Kościoła są problemy moralne, tak oczywiście powiązane z wizją człowieka.

Najbardziej aktywni, najbardziej zaangażowani w działalność Kościoła wychowawcy chrześcijańscy, wywodzący się bardzo często z ruchów młodzieżowych, podejmowali próby ponownego sprzężenia życia w wierze z życiem jako takim. Rozważając, jakim sami dysponują kapitałem, stwierdzili, że to chrześcijaństwo doprowadziło ich samych do wspaniałomyślnego oddania, do poświęcenia się Kościołowi. I tę właśnie wspaniałomyślność starali się przekazywać, nie bez powodzenia.

Niestety, choć dalecy jesteśmy od umniejszania znaczenia wspaniałomyślności w życiu chrześcijańskim, przesadą byłoby upatrywać w niej jakąś cechę specyficzną, zwłaszcza dla okresu młodości. W wielkim porywie entuzjazmu, popierana przez ruchy istniejące w Kościele, wspaniałomyślność ta skierowała się w znacznej mierze na politykę i działalność związkową. Młodzi chrześcijanie spotkali tam innych młodych, szlachetnych ludzi, tak że bardzo szybko powstało pytanie o ich tożsamość. W ten sposób, nie dysponując bronią dostatecznej specyficzności, spora część tej religijnej młodzieży, często najbardziej obiecująca, rozproszyła się, ulotniła.

Nie wiele lepsza jest pozycja wychowawców nie chrześcijańskich. Wielu z nich zrezygnowało, bardziej lub mniej świadomie, z przekazywania etyki, w którą przestali wierzyć, lub nie wierzyli naprawdę, lecz która mimo to stanowiła o ich tożsamości. Teren stał się podatny dla rozwoju tak zwanego pobłażliwego lub niedyrektywnego wychowania.

## Niedyrektywność

Prawdą jest, iż dla wielu ludzi mających pewną podstawową znajomość psychologii, a nawet dla niektórych, co, zgłębiwszy ją bardziej, wyprowadzają z niej pewną „filozofię”, niedyrektywność jest z wielu powodów pociągająca.

Niedyrektywna, pobłażliwa, metoda ta jest sama w sobie typem wychowania nie powodującego frustracji. A czyż freudowska teoria nerwicy nie zasadza się na tym, że wiążą się one z frustracją wieku dziecięcego? Wniosek sam się więc nasuwa: bez frustracji nie ma nerwicy. Wprawdzie Freud nigdy tak nie dedukował, a wielu psychoanalityków zwraca uwagę na złe strony braku frustracji. Prawdą jest jednak również, że myśl ta promieniowała z różną intensywnością z kręgów psychoanalizy i na długo zapanowała wśród zainspirowanych nią pedagogów.

Poszukując inspiracji u behawiorystów, natrafiono na równie zgubną koncepcję frustracji upatrującą w niej przyczynę zachowań agresywnych. Uczniowie Carla Rogersa znaleźli sposób, aby karmić swą niedyrektywność u źródła personalizmu. Gdzie by nie popatrzeć, mogłoby się zdawać, że różne gałęzie psychologii sprysnęły się przeciwko tej śmiesznej, staroświeckiej pretensji do wychowywania dzieci.

Zawsząd daje o sobie znać filozofia dobrego dzikusa, na modłę Rousseau. Dziecko rodzi się pełne cnót i zalet. To wpływ dorosłych (zgubny z definicji) stopniowo je psuje. Nie trzeba podkreślać, jak taka koncepcja może być atrakcyjna dla zdezorientowanych wychowawców. W najlepszej wierze możliwe staje się przeniesienie na wychowanka odpowiedzialności za podstawowe kierunki egzystencji: do niego należy znalezienie sobie swojej koncepcji świata i swojej własnej moralności. Jak by nie było, jest to zbyt osobista sprawa, aby ktokolwiek miał prawo narzucać coś komuś w tym względzie. W języku psychoanalizy, wielką sprawą wychowania jest wyzwolenie „ja” od represyjnej instancji „nad-ja”, a w języku Rogersa będzie to stworzenie samodzielnej osobowości. Oto nowy cel stający przed wychowawcami, bez względu na to, czy są czy nie chrześcijanami. Jest to sposób na odnalezienie znaczenia ich rodzicielskiej czy zawodowej roli. Cel ten nie podlega wprawdzie dyskusji, mam wszakże nadzieję wykazać, iż przez sam fakt jego ograniczenia nie jest on możliwy do osiągnięcia.

Nie trzeba podkreślać, jakie usprawiedliwienie dla opuszczenia, jaką zachętę do zaniedbania może stanowić podobna filozofia, w każdym razie źle zrozumiana. I tak, pod sztandarem niedyrek-

tywności spotykają się równocześnie wychowawcy przejęci wagą swej roli i pragnący ją spełniać, wychowawcy dobrej woli ale zdeorientowani oraz jednostki ukrywające za zgodną fasadą swoje niedostatki i zaniedbania. Niegdyś łajano nieustannie zbyt absorbujące dzieci chcąc się od nich uwolnić. Krępowały je tysiączne nakazy i zakazy, nie pozwalające przeszkadzać rodzicom. Teraz wypełnia się obowiązki wychowawcze jak najmniej zajmując się dziećmi i ograniczając się do zapewnienia im bytu materialnego, możliwie jak najbardziej dostatniego.

Wreszcie, niedyrektywność wchodzi w najściślejsze związki z krańcowym indywidualizmem, tak charakterystycznym dla naszej epoki. Nasz współczesny człowiek pragnie nade wszystko istnieć nie zawdzięczając nikomu niczego czym jest. Chętnie myśli o sobie jako o osobie „samodzielnej” od urodzenia. Chce wierzyć w swoją istotę samą przez się, niezależnie od rodziców.

### **Bezowocność niedyrektywności**

Już samo wypowiedzenie tej pretensji wystarcza, aby zrozumieć jej głęboką absurdalność. Wystarczy zastanowić się przez chwilę, czym jest osoba, aby pojąć, że indywidualność biologiczna jest dalece niewystarczająca do jej określenia: ta osobowość biologiczna naznaczona jest przez jakąś historię; historię tę ukształtowały pewne wydarzenia będące po części wyrazem środowiska wychowawczego, środowiska kulturowego. Choć twierdzi się inaczej, dziecko rodzi się zależne i dopiero stopniowo osiąga samodzielność biologiczną, a jego samodzielność intelektualna, moralna, duchowa nigdy nie będzie zupełna, nie więcej niż samodzielność ekonomiczna. Można się zastanawiać, jak doszło do tego, że uznano, iż dziecko rodzi się wolne i że dopiero jego związki z dorosłymi pozbawiają je stopniowo wolności.

Nic dziwnego, że te oczywiste w powszechnym odczuciu prawdy, znalazły potwierdzenie w naukach psychologicznych, bez względu na przynależność do tej czy innej szkoły.

Najprostsze jest sformułowanie behawiorystyczne: zachowanie to tylko przetwarzanie przez układ nerwowy informacji otrzymanych z zewnątrz. W zależności od wrodzonych programów biologicznych, pewne wydarzenia wywołują bezpośrednio lub pośrednio taką „przyjemność”, że organizm stara się je pomnożyć, mają one działanie wzmacniające. Inne, przeciwnie, odbierane są jako nieprzyjemne lub przykre i dlatego działają odstręczająco; organizm stara się ich unikać. Wszelkie wychowanie zasadza się na jakimś systemie nagród i kar, a (pojmując obie te sankcje bardzo

szeroko) nagroda, to wszystko, co zachęca do powtórzeń i odwrotnie. Nawet gdyby całkowicie wyrugować karę (czy to naprawdę możliwe?), nagroda i tak będzie modulowana od żadnej do najwyższej zachęty. Stąd też, wszelki kontakt z innymi ludźmi prowadzić będzie nieuchronnie do przekazania systemu wartości najbliższej społeczności. Będzie to wychowanie i to szeroko dyrektywne.

Z punktu widzenia ściśle neutralnego wobec wyznaczonych celów wychowawczych, wychowanie może być na różny sposób niewłaściwe. Może być niezborne. Te same wydarzenia nie wywołują stale tego samego efektu wzmacniającego lub odstręczającego. Kod społeczny nie będzie rzeczywiście przekazany, albo bardzo źle. Poza tym także osobowość podmiotu nie będzie się mogła wykształcić i wystąpią poważne zaburzenia w zachowaniu, charakterystyczne dla stanu psychopatycznego. Jeśli kary będą zbyt ciężkie, zbyt częste i dotyczyć będą zbyt wielu dziedzin, a szczególnie instynktów, rozwijać się będą stany niepokoju, agresywności i nerwic. A więc nerwica okazuje się być niekorzystnym uwarunkowaniem. A że mogą istnieć (niezależnie od wyznaczonego celu) dobre lub złe uwarunkowania, to pewne. Ich brak wywołuje zgubne skutki, na przykład całkowity brak związków społecznych w przypadku dzieci wychowanych przez wilczycę, które — jak wiadomo — dotknięte są ciężkim debilizmem. Wychowawca, jaki by nie był, nie może więc pozostać neutralny. Skoro mały człowiek jest z natury istotą zależną, nie może być mowy o wychowywaniu go bez wywierania nań wpływu, a niedyrektywność jest nonsensem. Tu powstaje nieuchronnie pytanie o kierunek, jaki winno mieć wychowanie.

Sformułowanie psychoanalityczne jest bardziej złożone, ale ono także nie pozostawia wątpliwości co do interwencji wychowawcy wobec wychowanka. Fakty są dostatecznie znane, nie warto więc opisywać szczegółowo zjawisk identyfikacji od wczesnej, ustnej fazy introjeksii począwszy, aż po wykształcenie się tożsamości w okresie wczesnej młodości. Najlepiej, w skrócie, wyraził to Erikson:

„Jeśli przyjąć, że introjeksja, identyfikacja i wykształcenie osobowości są etapami, dzięki którym ja wchodzi w coraz bardziej dojrzałe współdziałanie z dostępnymi mu wzorami, to narzuca się sam przez się następujący schemat psychospołeczny:

„Mechanizm introjeksii (pierwotne przyjęcie obrazu innego człowieka) zależy w swej integracji od właściwej wzajemności między dorosłymi, którzy otaczają dziecko opieką i dzieckiem, które z niej korzysta. Tylko doznanie tej początkowej wzajemności

dostarcza pewnego bieguna dla odczucia siebie, które dziecko może rozciągnąć na drugi biegun: swoje pierwsze „objekty” miłości.

„Z kolei los identyfikacji w dzieciństwie zależy od właściwego współdziałania dziecka z godnymi zaufania przedstawicielami znaczącej hierarchii ról jako tej, którą tworzą pokolenia żyjące razem w pewnym kręgu rodzinnym.

„Kształtowanie się osobowości, wreszcie, zaczyna się tam, gdzie kończy się przydatność identyfikacji. Wyłania się ona poprzez selektywne odrzucenie i wzajemną asymilację dziecięcych identyfikacji, a także poprzez wchłonięcie ich przez nowy układ, który z kolei zależy od procesu, dzięki któremu społeczeństwo (często za pośrednictwem podgrup społecznych) identyfikuje młodą jednostkę uznając ją za kogoś, kto miał się stać tym, czym jest i kto, będąc tym, czym jest, jest uważany za akceptowanego”

(Wobec tego, nie chodzi już o to, czy wychowawca wpływa czy nie ma swego podopiecznego, pytanie jest inne: czy jego intencje, ideologia, światopogląd, etyka mogą istotnie wywierać wpływ, jaki sobie założył.

Pytanie to tym bardziej zasługuje na uwagę, że dziecko identyfikuje się z pewnością o wiele silniej z tym, czym rodzice i wychowawcy są w rzeczywistości, z ich głębokimi postawami, niż z tym, czym myślą, że są i pragną być, z ich ideałem siebie. Na tę głęboką postawę tylko w nieznacznej części zresztą wpływa ideologia, jaką wyznają lub którą się kierują, bez względu na to, czy jest chrześcijańska czy nie. Freud wywodził stąd daleko posunięty pesymizm wychowawczy uważając, że każdy radzi sobie jak może z tym czym jest.

„Czy oznacza to — piszą S. Lebovici i M. Soulé<sup>2</sup> — że analityk... uważa, iż istnieje całkowita ekwiwalencja między stosunkiem wychowawczym a wychowaniem i, krańcowo wartościując jedynie osobowość wychowawcy, odmawia zasadom wychowawczym i pedagogicznym wszelkiej wartości nie interesując się zgoła treścią metod wychowawczych?

Byłaby to bez wątpienia niebezpieczna przesada, prowadząca do wniosku, że tylko doskonale zrównoważony i pozbawiony wszelkich cech neurotycznych wychowawca zdolny jest zapewnić wartościowy stosunek wychowawczy, czemu przeczy najbardziej potoczna wiedza kliniczna. Jeszcze poważniejsze następstwo takiego stanowiska polegałoby na twierdzeniu, że wychowanie jest możliwe bez spójnego systemu i bez programu wychowawczego ze

<sup>2</sup> S. Lebovici et M. Soulé, *La connaissance de l'enfant par la psychanalyse*, P. U. F., 1970.

strony wychowawcy, a to oznaczałoby pozbawienie wszelkiej treści samego pojęcia wychowania”.

Z powodów zasygnalizowanych już na początku artykułu: braku w chwili obecnej warsztatu pojęciowego, interferencji zachodzącej między psychologią i socjologią, psychoanaliza nie zajęła się zgłębieniem stosunku zachodzącego między programem wychowawczym wychowawców i otoczenia społecznego, a psychologią samych wychowanków.

### **Znaczenie programu wychowawczego**

Przykład ostatnich lat wystarczy jednak, aby przekonać o istotnym znaczeniu tego programu. Doświadczenie nauczycieli potwierdza powszechne odczucie zmiany zachowania kolejnych pokoleń uczniów o gwałtownie zmieniającym się profilu psychologicznym. Epidemiologia psychiatryczna jest nauką zbyt nową, a klasyfikacja chorób zbyt płynna, by można było oczekiwać od nich autorytatywnego wyjaśnienia tej zmiany. A przecież rozmiary współczesnych problemów charakterologicznych i dewiacji młodzieńczych mogą być skutkiem tych zaobserwowanych zmian. Jasnym jest, że nie mogą one zależeć od przemiany głębokich postaw psychologicznych, charakterologicznych i neurotycznych, każdego z rodziców z osobna, lecz od przemiany postawy globalnej, jeśli nie powszechnej, wywołanej jakimś ogólnym zjawiskiem typu kulturowego.

Otóż owa przemiana postawy odpowiada przemianie psychologicznej samych dorosłych, utracie przez nich własnej osobowości. Począwszy od definicji tożsamości, która posłużyła nam za wstęp, zwracaliśmy uwagę czytelnika na fakt, że nie jest ona zjawiskiem statycznym i że można ją utracić. Otóż, przestrzega Erikson, „te same warunki, które niszczą poczucie tożsamości, prowadzą również podmioty starsze do zatrzymania się na poziomie alternatyw właściwych dla ludzi młodych”, tak że „wielu dorosłych dorównuje do tych ostatnich lub też poddaje się paraliżowi”

Powstaje wobec tego pytanie co do wpływu wychowawców niedyrektywnych na rozwój psychologiczny i ustalenie się osobowości ich młodych podopiecznych. Nieodzowne jest tu rozróżnienie między tymi, których można nazwać wychowawcami prawdziwie i pozornie niedyrektywnymi. Pozornie niedyrektywny jest ten, który — stosując niedyrektywne metody pedagogiczne — faktycznie kieruje wychowaniem. Prawdziwie niedyrektywnymi natomiast są ci, którzy w żaden sposób (a przynajmniej świadomy)



nie prowadzą swoich podopiecznych w jakimś określonym kierunku i ich pozostawiają własnemu ich doświadczeniu.

Wzorem wychowawców pozornie niedyrektywnych jest A. S. Neil z jego słynną szkołą w Summerhill. Zajmowałem się nią już w moim studium<sup>3</sup>, zwięzłym acz wystarczającym, aby wykazać, że A. S. Neil, choć jako pedagog pozostawia swoim uczniom sporą swobodę, to przecież ma pewną wychowawczą intuicję (duch Summerhill nie pochodzi od uczniów, lecz od niego), jakąś ojcowską postawę (oczywiście, ja jestem symbolem ojcostwa, a moja żona macierzyństwa), pewien naturalny autorytet (z racji swojej silnej osobowości i środków przymusu takich jak sąd dla dzieci, który po głębszej analizie jawi się jako wyraz jego osobistego autorytetu, czy też groźba wydalenia, rzadko stosowana, ale wszystkim znana).

W sumie, jest to wychowanie zdecydowanie ukierunkowane przez zręcznego wychowawcę. Jakże dalekie jest ono od wyraźnych acz naiwnych intencji autora pragnącego wychować dziecko „z dala od wszelkich sugestii dorosłych” Ponieważ wychowawca jest zręczny, środki dostosował do celu. Celem życia jest według niego dbałość o korzyść. Nazywa to poszukiwaniem szczęścia. Jest wszakże zupełnie oczywiste, że dążenie do związków międzyludzkich nie interesuje go w żaden sposób, nic bowiem o nim nie mówi. Można przypuszczać, że gdyby ono stanowiło o „duchu Summerhill”, poszukałby innych środków pedagogicznych.

Wychowawcy prawdziwie niedyrektywni są nimi albo z braku orientacji, albo z przekonania, które może być zresztą niczym innym jak zracjonalizowanym brakiem orientacji. Tak czy inaczej, wymaga ono jednak faktycznego opowiedzenia się *explicite* lub *implicite*, za pewną filozofią. Jest to znowu ta sama filozofia dobrego dzikusa, której naiwność wykazałem powyżej. Poza tym oznacza ono również opowiedzenie się za etyką głoszącą, iż każda przyjemność jest dobra sama w sobie, a zatem nie należy jej sobie odmawiać. Jest tu też miejsce na pewien powszechny sceptycyzm, na relatywizowanie każdej prawdy przez sprowadzanie jej do tego, kto ją wypowiada. Przekonanie to jest więc sprzeczne z wszelką chrześcijańską koncepcją życia i trudno zrozumieć, że znalazło pewien posłuch w kręgach chrześcijańskich.

Jak by nie było, znajomość procesu identyfikacji nie pozwala nam myśleć, że dziecko mogłoby rozwijać się bez niej i jakby bez związku z dorosłymi. Pobłażliwy dorosły przekazuje mu to, czym jest, zupełnie podobnie jak czyni to klasyczny wychowawca. Zniżywszy się do poziomu młodzieży, nie może jej w niczym pomóc.

<sup>3</sup> D. Laplane, *Le bonheur est-il pour les imbéciles?*, Fayard, 1979.

Bez wzoru ani punktu odniesienia, bezbronne dziecko (zwłaszcza starsze) nie będzie mogło w żaden sposób wykuć swej osobowości, ani dorównać dorosłemu noszącemu w sobie „kompas żyroskopowy”, tym bardziej niezbędny, że biegun magnetyczny, to znaczy społeczna jednorodność, został całkowicie zachwiany.

### Następstwa utraty tożsamości

Czy możliwa jest ocena następstw owego braku tożsamości? Wobec braku struktur ideologicznych, czy choćby pewnych uproszczeń, ja dziecka nie potrafi uporządkować swego doświadczenia. W istocie bowiem, „rozpatrywana w aspekcie subiektywnym, tożsamość ja, to dostrzeganie faktu, iż zachodzi podobieństwo z samym sobą oraz ciągłość sięgająca aż po procesy syntezy ja, co stanowi o indywidualnym stylu osoby, a styl ten przystaje do podobieństwa i ciągłości sprawiających, że dana osoba jest znacząca dla innych, również znaczących dla bezpośredniego otoczenia”. To tożsamość zapewnia spójność osobowości.

Jedną z istotnych cech owego braku tożsamości jest niemożność długotrwałego zaangażowania: jak bowiem przewidzieć, czym będzie się jutro, a tym bardziej jeszcze później? Niemożność ta jest przeszkodą w powstaniu prawdziwej więzi, ograniczonej przez to do przypadkowych związków. Ta sama niemożność syntezy osobowości w czasie rodzi nieufność względem czasu. Wszelka zwłoka oznacza wtedy rozczarowanie, wszelkie oczekiwanie — bezsilność, wszelka nadzieja — niebezpieczeństwo, nie ma mowy o jakimkolwiek planie. Dochodzimy tu do pokrewieństwa między opisanym przez Eriksona „kryzysem tożsamości”, a nieumiejętnością znoszenia frustracji powodującej tę samą niecierpliwość, tę samą konieczność natychmiastowej realizacji, tę samą niemożność zawarcia przyszłości w jakimś planie. Pozostajemy jeszcze przy opisie „kryzysu tożsamości”, by zwrócić uwagę na niemożność systematycznego przykładania się do jakiejś pracy i na wybór tożsamości negatywnych w stylu: „Wolę całkowity brak bezpieczeństwa niż bezpieczeństwo krótkotrwałe”, lub też „W rynsztoku przynajmniej jestem geniuszem...”.

Autor powyższego, nazbyt schematycznego, opisu, nie zamierza czynić zeń ram klasyfikacyjnych, lecz raczej, jak się zdaje, pewien mechanizm, który mógłby zagrać w różnych okolicznościach. Nie sposób jednak nie zauważyć, jak bliski jest on tego, co zazwyczaj nazywa się — nie całkiem precyzyjnie — młodzieńczym odchyleniem oraz jego pokrewieństwa ze stanami psychopatycznymi. Nie miejsce tu na dyskusję nad związkami między pojęciami tożsamo-

sci, a siłą „ja”, poprzednie stwierdzenie wystarczy wszakże, aby wykazać, że brak tożsamości jest blisko spokrewniony z niestałością ja, którego strukturalizacja stanowi nadrzędny cel wychowania, niemożliwy do osiągnięcia bez solidnego wzoru identyfikacji i bez środków obronnych.

Skoro wykazałem, mam nadzieję, nonsens niedyrektywności jako stricte niemożliwej, oraz niebezpieczeństwa wynikające z dyrektywności niedyrektywnej, warto zająć się teraz warunkami, w jakich powstaje tożsamość, a przynajmniej niektóre cechy tożsamości chrześcijańskiej, a to po to, aby określić, w jakim stopniu i w jakim sensie krytyki, z jakimi się spotyka, znajdują uzasadnienie w psychopatologii.

### Warunki tożsamości

Prawdę mówiąc, warunki niezbędne do powstania tożsamości wypływają same przez się z powyższych rozważań. Wydaje się oczywistym, że całkowicie odpowiedzialne za tożsamość są starsze pokolenia. Osiągnięcie statusu osoby dorosłej, który określiliśmy jako budowanie żywotnej tożsamości, zawiera w sobie również obowiązek ułatwiania następnemu pokoleniu zdobycia własnej tożsamości.

„Rodzice nie powinni tylko kierować i wychowywać dzieci na swój sposób, przez zakaz i przyzwolenie, powinni również umieć reprezentować wobec dziecka głębokie, organiczne niemal przekonanie o tym, że wszystko, co robią, ma jakieś znaczenie. W związku z tym, tradycyjny system pedagogiczny jawi się jako czynnik budzący zaufanie, nawet jeśli tradycja ta w niektórych poszczególnych punktach może się wydawać arbitralna lub niepotrzebnie okrutna” Istotnie, dziecko odróżnia bezbłędnie, kiedy wychowawca działa z przekonaniem, opartym na doświadczeniu lub tradycji, że tak właśnie trzeba postępować, a kiedy powoduje nim gniew, strach, chęć władzy, a nawet sadyzm.

W tym też znaczeniu podkreślaliśmy, że postawa wychowawcy usztywnionego w obronie tradycji może być w ostatecznym rozrachunku i mimo jej niedostatków bogatsza wychowawczo niż ustąpienie z pola. Nie trzeba jednak powtarzać, że w obecnym, pluralistycznym świecie sytuacja owego skostniałego wychowawcy stała się o wiele trudniejsza. W miarę różnicowania się stosunków społecznych, w jakich bierze udział dziecko, najpierw małe a potem starsze, spotyka ono różne wzory identyfikacji. Starsze dziecko wybierze oczywiście ten, który uzna za najbardziej pożądany; oczywistym też jest, że im bardziej wymagająca będzie pro-

ponowana mu etyka, tym bardziej wydać się powinna ożywcza. Toteż odkrycie, że wychowawca nie traktuje poważnie z taką surowością wpajanych zasad, będzie dla niego śmiertelną raną. Nie wolno za żadną cenę burzyć zaufania, będącego od początku rozwoju podstawą stosunku wychowawczego.

W tym sensie można przyjąć przytaczane często powiedzenie, że dzieci wychowują rodziców. Jeśli tożsamość chrześcijańska tak masowo zanika od pięćdziesięciu lat, nie ma w tym nic dziwnego, albowiem odpowiedzialni za nią nie potrafili utrzymać jej specyfiki i wskazywać na dynamizującą rolę, jaką odgrywa w ich życiu.

Jasnym jest, że obecny rozkwit sekt wiąże się w dużym stopniu z ich umiejętnością proponowania młodzieży poszukiwanej przez nią rozpaczliwie tożsamości. Nie wolno zapominać, że potrzeba tej tożsamości jest tak silna, że nawet najbardziej dziwaczne ideologie mogą jej posłużyć za oparcie. A zresztą, w imię czego młody człowiek, bez tożsamości i z natury rzeczy bez doświadczenia, miałby dokonać rozróżnienia?

Zanim zamkniemy tę dyskusję nad warunkami tożsamości, przypomnieć trzeba, że budzenie jej wśród młodego pokolenia nie oznacza bynajmniej zachęcania go do ślepego naśladownictwa. „Dorastające dziecko winno odczuwać coś ożywczego stwierdzając, że jego indywidualny sposób panowania nad doświadczeniem, a na tym polega synteza ja, jest udanym wariantem<sup>4</sup> grupowej tożsamości”. Jest aż nazbyt jasne, że przekazując młodemu człowiekowi swój ideał ja, wychowawca może mu również narzucić zmienne koleje swego własnego losu. Warunkiem powodzenia jest stanowczość, ale nie skostnienie, w połączeniu z tolerancją i pobłażliwością, ale nie ze słabością. W tym zawiera się osobowość wychowawcy, na którą składa się tożsamość, nie będąc wszakże jej uproszczonym synonimem.

### **Czy tożsamość chrześcijańska jest przyczyną nerwic?**

Jedno jeszcze zastrzeżenie pozostało do obalenia: czy istotnie tożsamość chrześcijańska, jak się to często mówi, jest przyczyną nerwic? Aby właściwie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by przyjrzeć się raz jeszcze, w szczególach, genezie nerwic oraz temu, co rozumie się przez tożsamość chrześcijańską. Zadanie takie znacznie przekracza ramy niniejszego artykułu.

Próbując odpowiedzieć w kilku słowach, trzeba na początek zauważyć, że etiologia nerwic nie jest jeszcze w pełni znana. Jeśli

<sup>4</sup> Podkreślenie autora.

przyjąć, że jest to pewien sposób bycia osobowości, nie będzie przesadą stwierdzenie iż wiąże się ona równocześnie z uwarunkowaniami biologicznymi, prawdopodobnie, w większości przypadków, dziedzicznymi i sytuacyjnymi, wynikającymi najczęściej z wychowania. Ponieważ, zasadniczo, nie można nic zaradzić na pierwsze z nich, zainteresowanie kieruje się słusznie na drugi rodzaj uwarunkowań. Wynikają stąd wszakże te same zasady wychowawcze dla wszystkich oraz to, że w miarę możliwości wychowawca winien raczej „wyczuwać” swego podopiecznego niż podporządkowywać się z góry ustalonym regułom.

Czy, z drugiej strony, odpowiedzialnością za nerwice należy obarczać frustracje, a zwłaszcza frustracje seksualne, jak twierdził Freud? Trudno byłoby o jednoznaczną odpowiedź. Niezaprzeczalnie, masowe i aberracyjne frustracje, szczególnie w młodym wieku, mogą powodować zaburzenia psychiczne. Freud<sup>5</sup> wskazywał jednak na coś odwrotnego, że mianowicie słabość i nadmierna pobłażliwość ojca powoduje wykształcenie u dziecka tyrańskiego „nad-ja”, ponieważ nie pozwalają mu obrócić swej agresji przeciw ojcu, a tylko przeciw samemu sobie.

Dlatego też „wychowanie powinno poszukiwać swej drogi między Scyllą przyzwolenia, a Charybdą zakazu”, twierdził Freud<sup>6</sup>. Najważniejsza jest więc umiejętność manewrowania, odczucia, kiedy frustracja staje się zbyt silna. Tak czy inaczej, pobłażliwość i humor pozwalają najczęściej zaakceptować najbardziej nawet wymagające systemy wychowawcze.

Frustrujące wychowanie XIX-wieczne, wreszcie (zwłaszcza, jeśli chodzi o problemy seksualne), spowodowało wyłącznie nerwice. Ale w powstaniu nerwic, o wiele ważniejsza niż sama frustracja seksualna jest postawa rodziców wobec życia seksualnego w ogóle, a zwłaszcza ich własnego seksualizmu. Nie ujmując nic ze znaczenia, jakie dla szczęśliwego pożycia małżeńskiego ma dobranie seksualne, stwierdzić trzeba, iż nie jest ono jego warunkiem koniecznym. Gdyby tak było, większość dzieci poprzednich pokoleń byłaby znerwicowana!

W etiologii nerwic, poza nieokreślonym czynnikiem organicznym, najbardziej decydująca wydaje się znowu osobowość wychowawców, a odnosi się to zarówno do pobłażliwych jak i nie pobłażliwych, do chrześcijan i nie chrześcijan.

W związku z tym stwierdzeniem trzeba się zastanowić, czy tożsamość chrześcijańska zasługuje na przypisywane jej miano ner-

<sup>5</sup> *Malaise dans la civilisation.*

<sup>6</sup> *Nouvelle conférence sur la psychanalyse.*

wicogennej. Nie ma dymu bez ognia. Nie ulega wątpliwości, że obraz seksualizmu rozpowszechniany w XIX i na początku XX wieku przez kręgi religijne, katolickie zwłaszcza, znaczyła conajmniej podejrzliwa nieufność (a nawet, częściej jeszcze, potępienie, ledwie skrywane pod osłoną tolerancji) do małżeństwa jako remedium na pożądliwość. Że taka koncepcja seksualizmu mogła sprzyjać postawom winy, zarówno u niektórych wychowawców jak i wśród niektórych wychowanków, nie podlega dyskusji.

Ale wtedy również nie wszyscy byli znerwicowani, nawet ci, którzy poddawali się zakazom z całą surowością. Klimat kulturowy pozwalał większości z nich znosić nakładane przezeń zakazy.

Jednak tylko nieliczni ośmieliliby się przyznać, że z tego punktu widzenia sytuacja była całkowicie zadowalająca i że tożsamość chrześcijańska musi nieodwołalnie przejść przez filtr takiej postawy. Wydaje się skądinąd, że w średniowieczu pruderia nie sięgała takich szczytów. Nikt zresztą nie zamierza czynić zeń głównego składnika chrześcijaństwa!

Przeciwnie, zauważyć wypada, że koncepcja seksualizmu w wielu cywilizacjach jest co najmniej równie ograniczająca, czego ostatnim w czasie przykładem są Chiny maoistowskie. Kiedy mowa o zachowaniu religijnym, jedna z najpoważniejszych trudności polega na rozgraniczeniu między tym, co zasadniczo przynależy do posłania religii, a tym, co wyraża jedynie pewien sposób myślenia właściwy dla danej epoki. Z pewnością, ludzie współcześni nie mają najlepszych podstaw do podobnej oceny, albowiem tendencyjnie przyjmują swoje wyobrażenie o wierze za wiarę samą.

Wiadomo, że judaizm, a potem chrześcijaństwo ostro reagowało na bezprytomną pogoń za rozkoszami, charakterystyczną dla wcześniejszego pogaństwa; z nową też siłą chrześcijaństwo będzie reagowało, co oczywiste, na współczesne neopogaństwo.

Jednakże, między poszukiwaniem rozkoszy za wszelką cenę, charakterystycznym dla moralności egocentrycznej — w przeciwieństwie do chrześcijańskiej moralności wzajemnych relacji — a potępieniem „instynktu” jako złego i niebezpiecznego, można znaleźć drogę pośrednią, dającą się pogodzić z ową moralnością relacji.

Jest jednak jeszcze coś więcej do zrobienia. Podobnie, jak przesadne i nieuzasadnione jest przekonanie o tym, że wszelkie zachowanie religijne jest wsteczne, tak trudno zaprzeczyć, że religia, w której wiele miejsca zajmowało prawo, poparte obietnicą nagrody i kary, miała charakter infantylizujący.

Czy więc możliwe jest uwolnienie chrześcijaństwa od prawa i sankcji i podporządkowanie go prawu Ducha, jak tego pragnął już święty Paweł?

Jeśli przyjąć, jak usiłowałem tego już dowieść gdzie indziej<sup>7</sup>, że podstawowym pragnieniem każdego człowieka jest pragnienie nawiązania związku, choć wymaga on nieuchronnie pewnego samoo graniczenia, to możliwe jest bez wątpienia przyjęcie moralności pragnienia, wolnej od wszelkiego legalizmu. A jeśli pragnienie to jest w swej istocie wyrazem Ducha w nas, to możliwe jest może odkrycie na nowo takiej moralności chrześcijańskiej, która byłaby moralnością dorosłych i której forma byłaby w zgodzie z naszą epoką.

Objawienie się tożsamości do przyjęcia stanowi w dzisiejszym społeczeństwie podstawowe zadanie, za które odpowiedzialność ponoszą starsze pokolenia.

Tożsamość chrześcijańska, pod warunkiem, że zachowana będzie z całą mocą jej specyfika i widoczna jej siła dynamizująca, mogłaby z pewnością znowu przyciągnąć młodzież. Zależy to od wychowawców chrześcijańskich.

tłum. Maria Michalik

<sup>7</sup> Op. cit., por. przyp. 3.